

LESZEK KWASEK

ur. 1933; Janowiec



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca zawodowa, studia zaoczne, studia rolnicze, uprawa róż

Praca w puławskim IUNG

Moja praca w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach polegała na tym, że prowadziłem doświadczenia, które stanowiły takie przejście między nauką a praktyką. Ja jeszcze wtedy nie byłem pełnym rolnikiem. Zatrudniłem się w instytucji naukowej, rolniczej, a miałem tylko cztery semestry studiów. Tak że miałem tylko właśnie podstawy rolnictwa. No więc to wymagało dodatkowo jeszcze uzupełnienia swoich wiadomości. I dlatego równoległe z tą pracą w IUNG-u rozpocząłem kontynuację studiów w Lublinie, zaocznie. Więc można powiedzieć, że wrócił marnotrawny syn do rolnictwa. Kiedyś odjechałem z Lublina, z uczelni rolniczej, a teraz życie pokierowało tak, że wróciłem z powrotem. Więc rozpocząłem studia solidne, zaoczne, rolnicze, miałem na to czas, odpowiednią atmosferę. Rozpocząłem nie od piątego semestru, tylko od trzeciego, bo tak się układały te programy. Czyli jeszcze było: drugi, trzeci, czwarty rok. No i później jeszcze studia magisterskie, tak to mniej więcej wyglądało. Oprócz tej pracy zawodowej były studia rolnicze i te studia ukończyłem zaocznie.

Mieszkałem wówczas w Puławach, a tutaj w Janowcu była niewielka działka. Ojciec wtedy zmarł, mama tylko pozostała. Trzeba było w jakiś sposób się tym zajmować. No i ja się też zająłem również tą działką w ten sposób, że zacząłem uprawiać krzewy róż, krzewy ozdobne róż. To było też potrzebne, dlatego że trzeba było dobrze związać koniec z końcem, trzeba było po prostu dorobić do tej niewielkiej pensji. To było i tym też spowodowane. Bo płace w instytucji naukowej były bardzo małe. Ale żeby sprzedać te wyroby, żeby sprzedać te krzewy, wówczas trzeba było mieć papierek, że się jest rolnikiem wykwalifikowanym. I to był ten problem, bo istniała taka instytucja w Lublinie, która skupowała te krzewy, ale trzeba było właśnie mieć ten papierek. Ja oczywiście byłem tylko rolnikiem. Trzeba było zorganizować kurs taki. Jest taki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Lublinie, ale to był bardzo specjalistyczny kurs i oni tego nie chcieli zorganizować. Więc musiałem

zorganizować taki kurs w Pożogu w szkole, pamiętam, a ponieważ to jest rejon producentów, takich jak ja bardzo tam było dużo, było duże zainteresowanie i aż w dwóch turnusach się ten kurs odbywał. Ja byłem i organizatorem tego kursu i równocześnie słuchaczem. Tak to mniej więcej wyglądało. Byłem wykwalifikowanym producentem krzewów ozdobnych, byłem mistrz szkółkarstwa ozdobnego, tak to się nazywało, dyplom ładniejszy jeszcze jak po studiach.

A sama praca w IUNG-u na czym polegała. Musiałem dojechać do powiatu radzyńskiego i łukowskiego własnym transportem, tam zorganizować doświadczenia u rolników. Chodziło o wprowadzenie innowacji, o wprowadzenie nowych rzeczy w rolnictwie, o postęp. Wiadomo, że nasze rolnictwo było i jest rozdrobnione i trzeba było dotrzeć do rolników, znaleźć takie miejsca. I to, co przynosiła nauka potwierdzić w praktyce. Na małych poletkach trzeba było znaleźć takie miejsca, zorganizować i takie założyć doświadczenie, obserwować wegetację, opisać to wszystko. Później dokonać zbioru i statystycznie wyliczyć czy te warianty się potwierdzają w danym miejscu czy nie, czy nowa odmiana w tym miejscu nadaje się do uprawy czy się nie nadaje, czy ten poziom nawożenia to jest odpowiedni, taki czy inny i tak dalej. Przez cały ten sezon, przez cały okres wegetacyjny, to było moje zadanie. Natomiast po zbiorach przez całą zimę trzeba było to wyliczyć, tu już kłaniała się statystyka i żeby wyeliminować tak zwany statystyczny błąd, a oprócz tego wyeliminować zmienność glebową i tak dalej. No i na tej podstawie powstawała jakaś konkluzja. I to trzeba było później opisać i powiedzieć konkretnie, że dana odmiana w tym rejonie jest najlepsza, druga jest gorsza i tak dalej. Czy ten poziom nawożenia jest ważniejszy, lepszy i tak dalej. To przez okres zimowy trzeba było to wyliczyć i opisać. Taka to była moja taka konkretna bardzo praca. Po jakimś czasie już miałem inne zadanie, ponieważ już miałem doświadczenie w prowadzeniu tych doświadczeń. Dostałem zadanie takie, że trzeba było jechać do województwa, na przykład, rzeszowskiego i opiekować się takimi doświadczeniami tam prowadzonymi. Bo IUNG prowadził to w całej Polsce, te doświadczenie. Trzeba było tam pojechać i sprawować nadzór nad tymi doświadczeniami, czy one są prawidłowo robione czy tam nie ma jakichś rzeczy niezbyt dokładnych. To miałem przez okres czasu właśnie to województwo rzeszowskie, a później jeszcze dodatkowo województwo białostockie. To objeżdżiłem cały ten rejon i to była trochę inna praca. Na tym to poległo. Ale upłynął jakiś czas, płace nie były zbyt duże i trzeba było w tym instytucie na coś się zdecydować. Albo robić doktorat. Bo ja byłem wtedy pracownikiem technicznym, dobrze przygotowanym w tym, co robiłem, ale człowiek zawsze ma jakieś tam ambicje, bo chciałby po prostu w tej instytucji coś tam stanowić. No ale już byłem za stary. Uważałem, że mój wiek nie nadaje się do tego, żeby kontynuować pracę naukową. A oprócz tego nie znalazłem takiego tam tematu, który by mnie jakoś tam chwycił. To wiadomo, że można by te rzeczy już dawno znane. Rolnictwo, to jak wiadomo, jest bardzo starym zawodem, co prawda wprowadza się nowe rzeczy, ale to w końcu to samo rolnictwo. Ja nie znalazłem tam nic w tej swojej pracy, jakiś temat taki, który by mnie jakoś

zafascynował, który by mnie dał jakieś impuls, żebym ja mógł po pracy normalnie odbytej przez osiem godzin później zostawać na następne godziny w tych murach i coś tam dociekać, studiować i tak dalej. A oprócz tego nie znałem języków. Ja należałem do pokolenia tego niemego, ja nie nie znałem języka. Zdawałem sobie z tego sprawę, że żeby coś nowego tworzyć, to trzeba najpierw poznać to, co zostało już zrobione. Czyli po prostu znać języki. Ja się uczyłem francuskiego przez cztery lata, znałem ten język na tyle, że już można było robić dyktanda, krótkie jakieś wypracowania, ale jeśli chodzi o konwersacje to zero. A to były czasy, kiedy wyjazd, to było coś nierealnego, to nawet się nie mieściło w sferze marzeń, żebym ja mógł sobie pojechać. To były czasy stalinowskie. Tak że samo zwrócenie się nawet o jakich paszport, to już by spowodowało jakieś podejrzenia. W ogóle coś takiego nie było możliwe. No i zdawałem sobie z tego sprawę, że nie znając języka, mając ten wiek taki jaki mam, oprócz tego niskie płace, będę miał małą tą emeryturę.

Data i miejsce nagrania	2018-12-20, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"